

Roksana Jędrzejewska-Wróbel

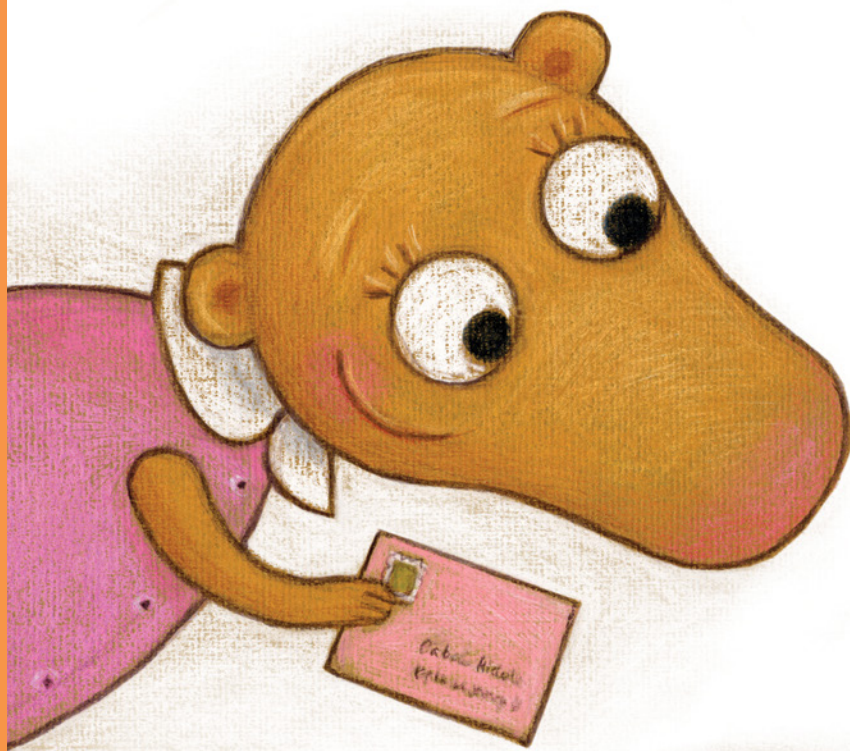
Florka

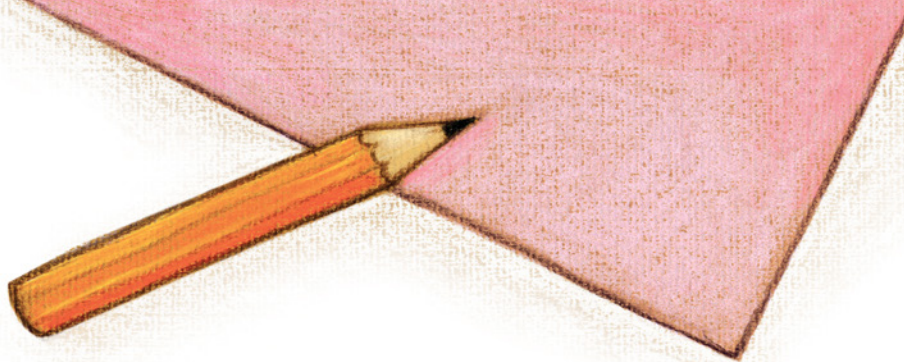
listy do babci



ilustracje
Jona Jung

WYDAWNICTWO / BAJKA





Za miesiąc Florka wyjeżdża na wakacje. Nie może się już doczekać, bo nad morzem spotka się ze swoją najlepszą przyjaciółką, myszką Józefiną, z którą przez prawie rok pisały do siebie listy. Jednak niedawno obie nauczyły się obsługiwać komputer i listy zamieniły na mejle, bo okazało się, że tak jest dużo szybciej. Ale Florce trochę żal rozstawać się z papeterią w różyczki, lizaniem znaczków, bieganiem do skrzynki pocztowej, a potem czekaniem na listonosza i niecierpliwym rozrywaniem kolorowej koperty. Dlatego postanowiła, że...

...nadal będzie pisać listy.

Tym razem do swojej ukochanej babci Balbiny.

Kochana Babciu-Kłapeciu!

Czy wiesz, że już za miesiąc spotkam się z Józefiną?! Nie widziałyśmy się cały rok. To znaczy trochę się widziałyśmy – na zdjęciach i przez kamerę w komputerze, ale to przecież zupełnie co innego, chociaż niby to samo. Nawet nie wiesz, jak się cieszę! Tak bardzo, że aż mi się chce śpiewać z radości. Znowu będziemy robić obrazki z muszelek, grać w piłkę i tarzać się w piasku. Już się nie mogę doczekać! Tata chyba też, bo wyobraź sobie, Babciu, uparł się, że przed wakacjami nauczy mnie pływać. Zupełnie nie rozumiem po co. Skakałam sobie do tej pory przez fale i to było bardzo fajne. Ale tata się uparł, i już. Powiedział, że każdy powinien umieć pływać. I że im szybciej się nauczy,

tym lepiej. Akurat! Mówiłam, że mi się wcale nie spieszy, ale tata w ogóle nie słuchał i zapisał mnie na basen. Na naukę pływania. Dostałam czepek w motylki i pomarańczowy kostium kąpielowy. I okulary pływackie, takie na gumce. Nie wiedziałam, po co mi te





okulary, ale założyłam, bo były bardzo śmieszne. Wyglądałam w nich zupełnie jak mucha Bzyk-Bzyk. Kiedy już byłam ubrana, a właściwie rozebrana, to pan Żaba, instruktor, kazał mi wejść do wody i biegać w kółko. Tak, żeby woda mocno chlapała. Fajnie, co? Wychlapałam chyba pół basenu i wtedy pan Żaba powiedział, że bym zrobiła krokodyla. Zapytałam, z czego mam go zrobić, ale okazało się, że to ja mam być tym krokodylem. Czyli położyć się w wodzie i odpychać się łapkami od dna. I kłapać paszczą. No dobrze... Pan Żaba nic nie mówił o kłapaniu, wymyśliłam je, żeby było śmieszniej. A kiedy tak chodziłam i kłapałam, i myślałam sobie, że to pływanie jest nawet całkiem przyjemne, to pan Żaba zakumkał: „Wystarczy!”. I kazał mi zanurzyć głowę pod wodę. Razem z noskiem! Bez zatykania! Wyobrażasz

sobie, Babciu?! Oczywiście się nie zgodziłam. Przecież pan Żaba miał mnie nauczyć pływać, a nie utopić. Prawda? Ale wtedy wstał tata (bo cały czas siedział z mamą na ławeczce i patrzył, jak sobie radzę) i zawołał: „Nie wylupiaj się, Florka! Nie ma się czego bać. Ja w twoim wieku już nurkowałem”. No to się rozplakałam, bo ja się boję i nie nurkuję. Na szczęście wtedy wstała mama i powiedziała: „Nie płacz, Florciu. Pan Żaba na pewno znajdzie jakiś inny sposób, żeby nauczyć cię pływać. Taki bez wkładania głowy pod wodę”. Jak pan Żaba to usłyszał, to powiedział, że bardzo mu przykro, ale chociaż



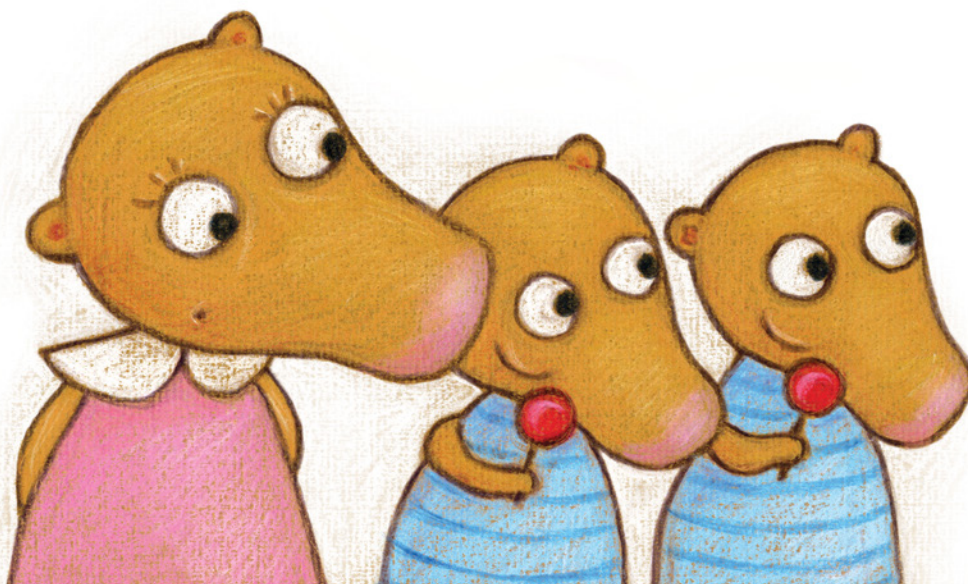
jest mistrzem świata w pływaniu żabką, to niestety nie zna takiego sposobu. Ale jeśli mama zna, to proszę bardzo, niech pokaże. Wtedy tata zaczął tłumaczyć panu Żabie, że żona (czyli mama) jest trochę zdenerwowana, bo nie umie pływać i boi się o córkę. Ta córka, Babciu, to ja! „W takim razie zapraszam do basenu!” – powiedział pan Żaba i przyniósł mamie kostium, okulary i czepek w różowe różyczki. A kiedy mama zapytała, czy w jej wieku można jeszcze nauczyć się pływać, to pan Żaba zarechotał: „Na naukę nigdy nie jest za późno. Poza tym córce będzie rażniej”. I wiesz co, Babciu? Mama weszła do basenu! I razem ćwiczyłyśmy zanurzanie. A kiedy jedna z nas się bała, to druga ją pocieszała, i było o wiele lepiej niż samemu. I w końcu nam się udało! I wiesz co, Babciu? To wcale nie było takie straszne. Jak już zanurzyłam się cała (razem z głową), to się dowiedziałam, do czego są te okulary. Można w nich otworzyć oczy pod wodą i znajdować różne przedmioty, które pan Żaba nam wrzucał. Kiedy przyjedziesz, to pójdziemy na basen i Ci pokażę. Ale czy Ty, Babciu, umiesz pływać?

Całuski-żabuski, Twoja prawie pływająca wnuczka Florka

PS Jutro idziemy na głęboką wodę. Będziemy ćwiczyć machanie nogami.
Hi, hi... mama boi się chyba bardziej niż ja.

Moja Babciu Najukochańsza!

Pytasz, jak minęła nam podróż. Więc to było tak. W pociągu od razu znaleźliśmy wolny przedział. To znaczy prawie wolny, bo najlepsze miejsca były już zajęte. Trochę żałowałam, ale nic nie powiedziałam, bo wiesz, że jestem dobrze wychowana. Nie tak jak bliźniaki, które od razu zaczęły ryczeć, że chcą wyglądać przez okno. Wtedy pan Chomik, który siedział przy jednym oknie, zasłonił się gazetą. Za to pani Żaba, która siedziała przy drugim, powiedziała: „Jakie słodkie maluchy. Niech sobie powyglądają”. I wzięła bliźniaki na kolana. Ale kiedy Ludomir przytrzasnął jej



łapkę śmietniczką, Lutosław ściągnął na głowę zasłonkę z okna, a potem obaj upaprali ją lizakami, to powiedziała: „Rzeczywiście bardzo słodkie, nawet trochę się kleją”. I przesiadła się do innego przedziału. Pomyślałam, że to okropnie niesprawiedliwe, że oni – tacy niegrzeczni – siedzą pod oknem, a ja – taka dobrze wychowana – nie. Wepchnęłam się więc między nich. Bliźniakom to się nie spodobało i zaczęli mnie spychać. Co prawda to ja jestem starszą siostrą, ale ich jest dwóch, więc przegrałam, bo wepchnęli mnie prosto w gazetę pana Chomika. „Gdzie są rodzice tych dzieci?!” – wrzasnął pan Chomik. To było bardzo dziwne, bo przecież rodzice byli w przedziale. Wtedy pomyślałam, że może pan Chomik jest niewidomy, i zaczęłam go żałować, ale potem sobie przypomniałam, że przecież czytał gazetę, więc przestałam. Wszyscy bardzo się przestraszyliśmy tego wrzasku. Najbardziej





mama, która stała tyłem i rozpakowywała walizki, bo zapomniała, do której włożyła picie i kanapki. Była bardzo zajęta, bo walizek było aż osiem. Tata też był zajęty, bo zdejmował mamie te walizki, a potem z powrotem wkładał na półkę. A to nie było łatwe, bo półki były wąskie, a walizki ciężkie. To chyba trochę nieładnie, że pan Chomik tak krzyczał, prawda, Babciu? Zresztą rodzice zaraz go przeprosili. I my też. Ludomir chciał mu nawet dać swój lizak na zgodę i to było bardzo miłe, bo on był tylko do połowy wylizany.

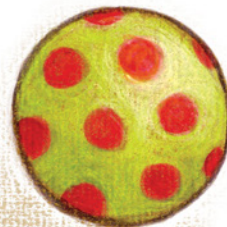
Ten lizak, nie Ludomir. Ale pan Chomik chyba nie lubi słodczy, bo zamiast podziękować, wyszczerzył dwa zęby i wyszedł na korytarz z tą swoją gazetą. Siedział tam do końca podróży. Na takim śmiesznym rozkładanym krzesełku, które wyskakuje ze ściany. Mama powiedziała, że takie krzesełko nazywa się strapontena. To bardzo ładne słowo, prawda, Babciu? W sam raz na imię dla jakiejś królowny. Jak bliźniaki zobaczyły te straponteny, to od razu też chciały wyjść na korytarz. Ale wtedy tata, który akurat upchnął ostatnią walizkę na półce, spojrzał na nich strasznym wzrokiem i powiedział bardzo cicho i bardzo wolno: „Nie ma mowy. Teraz będę wam czytać książeczkę. A wy będziecie grzecznie słuchać”. I wyjął książkę. Niestety, nie o królownie Strapontenie. Zamknęłam oczy i zaczęłam się zastanawiać: „Gdzie jest to morze? Czy ono wie, że do niego jedziemy? Czy na nas czeka?”. A koła stukwały: „Stuk-stuk, stuk-stuk”. W końcu przestały, a mama powiedziała: „Obudź się, Florciu, wysiadamy!”. I wysiedliśmy. Ja z mamą, Ludomir z Lutosławem, a tata z bagażami. „Żeby porządnie odpocząć, trzeba się najpierw ciężko napracować” – powiedział tata, kiedy wytaszczył z wagonu ósmą walizkę. A mama dodała: „No to jesteśmy na wakacjach”. I naprawdę byliśmy!

Przytulanki jak morskie bałwanki,
Twoja wnuczka Florka (w podróży)

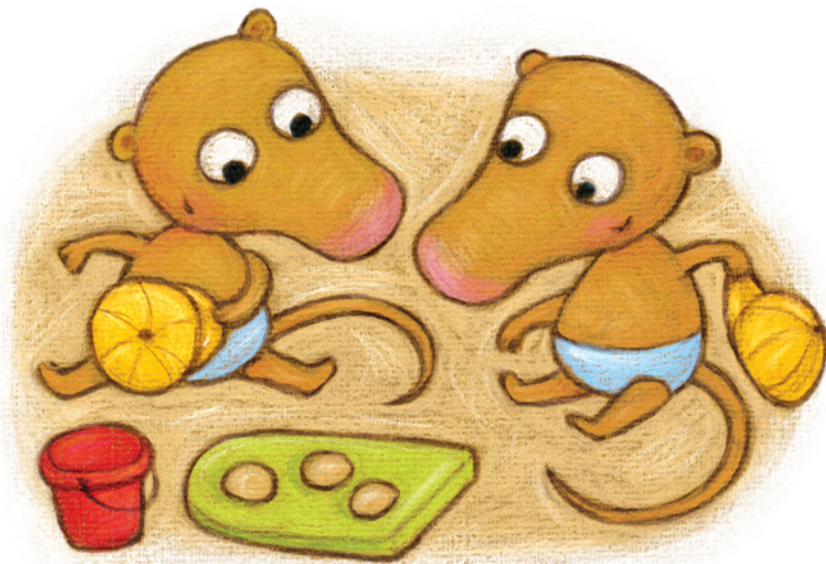


Kochana Babciuńciu!

Tutaj jest bardzo gorąco i codziennie chodzimy na plażę. Razem z Józią, jej rodzicami i siostrami. Prawie się nie rozstajemy, bo wszyscy mieszkamy w pensjonacie Pod Błękitną Meduzą. Bardzo się z tego cieszę, ale najbardziej to się cieszy tata, bo tata Józi, który jest większy, pomaga mu nosić rzeczy na plażę. Bo na plaży potrzebne jest całe mnóstwo rzeczy. Trzeba wziąć kąpielówki dla wszystkich (dla każdego dwie pary, bo mama nie pozwala biegać w mokrych) i okulary – pływackie i przeciwsłoneczne. I jeszcze kremy. Jeden do opalania, a drugi po opalaniu. I leżaki. I ręczniki (dla każdego dwa, bo jeden do wycierania, a drugi do leżenia). No i oczywiście łopatki i wiaderka, i foremki, i koła dmuchane. I piłkę. I ponton, który dostałam na Gwiazdkę. I jeszcze książkę dla mamy, i parawan od wiatru dla taty. I aparat fotograficzny, żeby robić zdjęcia i potem zimą je oglądać, i przypominać sobie, jak fajnie było na wakacjach. I jeszcze dużo picia, bo na plaży bardzo chce się pić. Jeść też się chce, ale mniej. No i właśnie z tym jedzeniem było dziś zamieszanie.



Bawiłyśmy się z Józefiną w restaurację. Ja byłam kucharką, a Józia kelnerką. Ulepiłam z mokrego piasku śliczne pulpeciki, a z suchego ugotowałam zupę. A Józia zrobiła stolik z deski do pływania i krzeselka z wiader. I zaprosiłyśmy bliźniaki na obiad. I wiesz, co się



stało? Oni naprawdę to zjedli! Zupę i pulpeciki. To znaczy piasek. Suchy i mokry. Ale głupki, prawda, Babciu? Powiedziałyśmy o tym mamie, ale jej się chyba coś pomyliło od tego upału, bo zamiast na nich, nakrzyczała na nas. No to się obraziłyśmy. Zostawiłyśmy naszą restaurację i poszłyśmy się kąpać. Pływanie po lekcjach u pana Żaby idzie mi bardzo dobrze. Tylko dwa razy się topiłam. Ale nie martw się! To było przy brzegu, tata złapał mnie za ogonek i wyłowił. Pamiętasz, Babciu, że chodziłyśmy na te lekcje razem z mamą? Tata to chyba teraz trochę żałuje, że mama nauczyła się pływać. Wcześniej, kiedy nie umiała, to nad morzem tylko się opalała albo spacerowała przy brzegu. Teraz jest zupełnie inaczej. Dzięki panu Żabie pływa jak szalona, nurkuje i bez przerwy siedziałyby w wodzie. Niczego się



nie boi, nawet dużej fali. No i przez to trochę kłócą się z tatą o to, kto ma pływać, a kto pilnować bliźniaków. Wcale im się nie dziwię, też bym wołała siedzieć w wodzie niż z Ludomirem i Lutosławem. Mówię Ci, Babciu, oni są po prostu niemożliwi. Pierwszego dnia, gdy zobaczyli plażę, to zupełnie zwariowali. Zaczęli ryc nosami w piachu tak, że cali się zaryli i nie można było ich znaleźć. Mama z tatą i rodzicami Józefiny rozkopali łopatkami pół plaży, zanim wygrzebali ich spod wydmy! A na dodatek ciągle ściągają sobie czapki. Mama powiedziała wczoraj, że ma tego dosyć i że jak tak dalej będzie, to im obandażuje głowy, bo inaczej dostaną porażenia słonecznego. Ja jestem grzeczna i przez cały dzień w ogóle nie zdejmuję swojego kapelusza. Nawet w nim nurkuję, wiesz? Józia w swoim też. Tak się cieszę, że znowu się spotkałyśmy! Ona bardzo się zmieniła. Urosła i ma dłuższy ogonek. Ale ciągle jest tak samo miła i świetnie się razem bawimy. Właśnie mnie woła, żebyśmy robiły anioła na piasku, więc pędzę.

17

*Buziaki-ziemniaki (takie piaskowe),
Twoja wakacyjna wnuczka Florka*

PS Babciu, ciągle mi nie napisałaś, czy umiesz pływać. Józia mówi, że to pewnie dlatego, że nie umiesz i wstydzisz się przyznać. Czy Józia ma rację? Jeśli tak, to się już nie wstydz. Ja Cię nauczę!

Moja Kochana Babuniu!

Tutaj jest bardzo fajnie. Tak fajnie, że w ogóle nie mam czasu się nudzić. Ciągłe wymyślamy z Józią nowe zabawy. Dzisiaj po obiedzie zbierałyśmy meduzy do wiaderka. Chciałyśmy się nimi zaopiekować, bo one są takie biedne! Tylko pływają i pływają. Pewnie dlatego, że nie mają swojego domku ani nawet pensjonatu. Zbudowałyśmy więc dla nich pałac z muszelek. Z kanapą i telewizorem z patyków. Już miały się do niego wprowadzić, ale nie zdążyły, bo tata spojrzał na zegarek i zawołał: „Pora na

kolację!”. No i trzeba było pędzić. Pani kelner-

ka w pensjonacie nie lubi spóźnialskich.

Kiedy ktoś się spóźnia, to ona się krzy-

wi. Bardzo śmiesznie wtedy wygląda,

ale mamy chyba to nie bawi. Szybko

wzięła więc ręczniki i bliźniaki, tata

złapał koce, ponton i parawan,

a my zabawki i nasze meduzy

w wiaderku. Sama rozumiesz,

Babciu, że nie mogłyśmy ich



zostawić na plaży, bo jeszcze ktoś by je ukradł i już nigdy nie zamieszkałyby w swoim pięknym pałacu. Było późno, więc poszliśmy prosto do jadalni. Nasz stolik stoi pod oknem i nazywa się „jedyńka” (bo w pensjonacie każdy stolik ma swój numer). Stolik Józi ma numer pięć i na początku stał pod ścianą. No to musiałyśmy biegać z Józią do siebie – między zupą i drugim daniem i między drugim daniem a deserem. I między stolikami numer dwa, trzy i cztery. Ale kiedy raz przebiegłyśmy pani kelnerce pod tacą z gorącymi chrząszczami w sosie z mleczy, powiedziała: „Dość tego”. I połączyła nasze stoliki. I to jest jeszcze fajniejsze od biegania, bo teraz siedzimy razem. Z rodzicami Józi i z Józią, a nasz stolik numer jeden i pięć jest największy w całutkiej jadalni! No i właśnie przy nim usiedliśmy, kiedy wróciliśmy z plaży z meduzami.





My z Józią obok siebie.
A meduzy postawiłyśmy
koło dzbanka z sokiem
z żuków. „Co tam macie
w tym wiaderku?” – za-
pytała mama Józi, ale nie
zdążyłyśmy jej odpowie-
dzieć, bo właśnie przysłała
pani kelnerka ze swoją
wielką tacą i potrąciła nią

wiaderko. Wiaderko się przewróciło i nasze meduzy
wypadły na talerz z pasztetem z pajaków. Pani kelner-
ka zaczęła strasznie krzyczeć. Biedne meduzy musiały
się przestraszyć tego wrzasku, bo wyglądały zupełnie
inaczej niż nad morzem. Nie jak różowe galaretki, tylko
jak szare szmatki. No to zaczęłyśmy z Józią płakać, że
to wszystko przez panią kelnerkę, która zabiła nasze
meduzy. I zrobiło się straszne zamieszanie. My płą-
kałyśmy, pani kelnerka krzyczała, mój tata i tata Józi
uspokajali panią kelnerkę, mama uspokajała bliźniaki,
a mama Józi i jej siostry zbierały meduzy do wiaderka.
I wszyscy w jadalni na nas patrzyli. A potem, kiedy już

pani kelnerka przestała krzyczeć, a meduzy były pozbierane, rodzice powiedzieli nam, że one wcale nie skurczyły się ze strachu, tylko dlatego, że nie nalałyśmy im do wiaderka wody. No to znowu zaczęłyśmy z Józią płakać. Bo przecież my chciałyśmy się nimi zaopiekować, a teraz one wyglądają jak nieżywe. Wtedy tata Józi wziął wiaderko pod pachę, złapał nas za łapki i pobiegliśmy z powrotem nad morze. Ratować meduzy. I wiesz co, Babciu? Udało się! Kiedy wrzuciłyśmy je do wody, znowu zamieniły się w galaretki. Usiadłyśmy na brzegu i machałyśmy im na pożegnanie, a tata Józi wytłumaczył nam, że meduzy nie potrzebują naszej opieki. „Wystarczy, że nie będziecie im przeszkadzać” – powiedział. Jutro musimy znaleźć sobie kogoś innego do opiekowania, żeby nam się pałac z muszelek nie zmarnował.

Całuski-meduzki, Twoja opiekuńcza wnuczka Florka

PS Dzisiaj przy śniadaniu zapytałyśmy z Józią panią kelnerkę, dlaczego nasz pensjonat nazywa się Pod Błękitną Meduzą. Przecież sama wczoraj widziała, że meduzy wcale nie są błękitne. A ona odpowiedziała: „No to już szczyt wszystkiego!”. A przecież my jej nie pytałyśmy o żaden szczyt. Józia sądzi, że to dlatego, że ona woli góry od morza. I że właśnie dlatego jest wciąż taka skrzywiona.

Fragment książki „Listy do babci” z serii FLORKA

Napisała Roksana Jędrzejewska-Wróbel

Zilustrowała Jona Jung

Wydawnictwo Bajka

www.bajkizbajki.pl

Seria wpisana na Złotą Listę
„Cała Polska czyta dzieciom”

